

Poznawanie przyrody odstrzałem

Polska bez polowań

Myśliwym znowu marzy się zabieranie na polowania dzieci. Wydawać by się mogło, że temat wygasł już w ubiegłym roku, gdy nowelizacja ustawy Prawo łowieckie z marca 2018 r. zabroniła najmłodszemu uczestnictwa w łowach. Środowiska myśliwskie jednak nie odpuszczają – niedawno Naczelna Rada Łowiecka PZŁ wydała stanowisko, w którym wyraża żal z powodu tego zakazu. I apeluje – w piśmie nie wskazano adresata, ale można się spodziewać, że chodzi o ministra środowiska i premiera – o wycofanie tego zakazu.

Jednostronicowe pismo zawiera różne argumenty, ale nad jednym z nich chciałbym się tutaj na chwilę pochylić: „nasze dzieci nie mogą z nami przebywać na polowaniach, a co za tym idzie – poznawać otaczającą nas przyrodę”.

Na pierwszy rzut oka, ten argument to czyste kuriozum. Każdy przecież wie, że dwururka i ołowiana amunicja nie są potrzebne do poznawania otaczającej nas przyrody. Wystarczą lornetka, dobry przewodnik terenowy – na przykład o ptakach – i notes, by zapisywać własne obserwacje. Nie chce mi się wierzyć, by członkowie Naczelnej Rady Łowieckiej PZŁ o tym nie wiedzieli. No chyba że za młodu jedyny kontakt z przyrodą mieli dzięki temu, że towarzyszyli rodzicielom w polowaniach. Choć brzmi to mało prawdopodobnie, to jednak jest możliwe. Podobno są tacy myśliwi, którzy bez strzelby do lasu nie chodzą.

Ale jeśli spojrzymy na ten argument przez pryzmat łowiectwa jako całości, to stanie się on nieco bardziej zrozumiały – oczywiście, z myśliwskiej perspektywy. Chodzi o to, że współczesne polowanie nie jest po prostu zabijaniem zwierząt dla pożywienia i surowców. Tym było w naprawdę odległych czasach, przede wszystkim przed neolitem. Od momentu wynalezienia rolnictwa i hodowli uśmiercanie dzikich zwierząt dla przetrwania zaczęło mieć coraz mniejsze znaczenie. Aż do dzisiaj, gdy polowanie dla jedzenia nie odgrywa już żadnej istotnej roli w społeczeństwie.

Współczesne łowiectwo w Polsce jest czymś zupełnie innym: całościową wizją relacji między człowiekiem a dzikimi zwierzętami. To pewna optyka patrzenia na naturę, który uzurpuje sobie prawo do zarządzania populacjami dzikich zwierząt poprzez odstrzał. W bardziej odległej przeszłości w taki „gospodarczy” sposób o polowaniach nie myślano.

Oczywiście, jest w tym wszystkim nuta głębokiej hipokryzji. No bo po co strzela się do ptaków, na przykład dzikich kaczek, skoro z punktu widzenia celów gospodarki łowieckiej – zachowania „równowagi” w przyrodzie (cokolwiek miałyby to znaczyć) – nie ma to żadnego sensu? Albo dlaczego myśliwi regulują liczebność tylko 32 gatunków – tyle liczy sobie lista gatunków łownych – ale innych już nie? Te pytania można mnożyć, a wtedy okazuje się, że „racjonalne gospodarowanie zwierzyną” niekoniecznie zawsze ma styczność z rozumem. Pomijam już wątpliwości dotyczące tego, czy obecny model łowiectwa w gruncie rzeczy nie jest, przynajmniej w jakimś stopniu zwykłą racjonalizacją żądy polowania. Ale ten wątek już zostawmy.

Wróćmy do dzieci. Po tym, co napisałem wyżej, chyba jaśniejszy staje się argument Naczelnej Rady Łowieckiej, że brak uczestnictwa w polowaniach uniemożliwia kontakt z przyrodą. Tak, uniemożliwia taki kontakt, o jaki chodzi myśliwym: wpajający dzieciom całkowicie antropocentryczną wizję przyrody, zgodnie z którą człowiek jest jej panem.

Spośród różnej maści argumentów na temat zakazu udziału dzieci w polowaniach najmniej mnie zawsze przekonywał ten, że może to powodować traumę. W przypadku co bardziej kruchych psychik

pewnie tak, choć raczej rzadko. W rzeczywistości dużo bardziej niebezpieczne jest właśnie łączenie poznawania przyrody z uczestnictwem w polowaniu.

Nie chcę przez to powiedzieć, że dzieci nie mogą się nauczyć w ten sposób niczego wartościowego. Z pewnością podczas takich „lekcji” mogą poczynić masę przyrodniczych obserwacji. Ale są one dla nich dostępne bez udziału w krwawym hobby ich rodziców. Ucząc się „myśliwskiego przyrodoznawstwa” za oczywisty przyjmują fakt, że łowiectwo jest integralnym elementem kontaktu z naturą. Że jest czymś koniecznym, bez czego przyroda nie da sobie rady. I że – jak napisałem wyżej – człowiek jest uprawniony do tego, by wedle własnej woli trząść dziką przyrodą. A to wszystko nieprawda.

No i sprawa ostatnia, nie mniej ważna. Prawdziwa, dobra edukacja przyrodnicza uczy dzieci nie tylko rozumieć przyrodę i zwierzęta. Uczy też współczucia i empatii. Jedno i drugie na polowaniu to zjawiska deficytowe.

Robert Jurszo